

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL — ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 30 (536)

10 listopada 1979 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: „Kierunki” - o konferencji zakładowej ZSMP i zmianach w ZM

Z obrad plenarnych Rady Zakładowej

PRZED ZIMĄ

Przedstawiciel dyrekcji, główny energetyk Stanisław Mańko: Wydane w środku lata przez dyrektora naczelnego zarządzenie o przygotowaniu przedsiębiorstwa do pracy w okresie jesienno-zimowym zobowiązało szereg służb zakładu do konkretnych działań. Zgodnie z zarządzeniem wydziały głównego mechanika, energetyka i transportu usunąć miały uszkodzenia powodujące straty ciepła, korozję i niszczenie budynków oraz urządzeń według sporządzanych wcześniej harmonogramów. Znalazły się wśród tych działań remonty sieci instalacji, urządzeń energetycznych, racjonalizacja gospodarki paliwami, energią i przygotowanie do pracy w trudnych warunkach transportu zakładowego. Do kontroli wykonania tych zadań powołano komisję, której pracami kierował inż. St. Pasko. Komisja stwierdziła nie wykonanie czterech zadań ujętych w planie, a mianowicie: likwidacji przecieków w dachach, oszklenia okien w obiektach, zapewnienie rytmicznych dostaw wysokokalorycznego węgla, zatrudnienia zgodnego z planem etatów w ciepłowni, która po spełnieniu dwu ostatnich warunków dopiero pełnić może skutecznie swoją rolę. We wrześniu niedobór pracowników w ciepłowni z różnych względów powiększył się. Zaawansowanie prac przy remontach i naprawach dróg, placów, chodników wynosi 30 proc. W 90 proc. usunięto uszkodzenia budynków i urządzeń, powodujące straty ciepła.

Sprawdzono sieci zasilające i rozdzielcze centralnego ogrzewania i w planowanym czasie wyremontowano nagrzewnice ramowe oraz zmniejszono je w pomieszczeniach nie ogrzewanych w ubiegłym roku, między innymi w magazynie chemicznym, ZSZ, transporcie i w pomieszczeniu gniazda pasków klejowych.

Zakładowy Społeczny Inspek-

tor Pracy — Witold Szymański: W porównaniu do lat ubiegłych zaznaczył się postęp w przygotowaniu przedsiębiorstwa do zimy. Do przeszłości należą narzekania na braki mocy cieplnej, na czas przeprowadzono przegląd i remonty zespołów ciepłowni, za co należało się wyrazić uznanie załóżce. Należy stwierdzić, że niektóre problemy lat

ubiegłych spotęgowały się. Na skutek braku szkła okiennego jest zatkaanych sklejką lub blachą wiele okien. Nie możemy zaakceptować stwierdzenia, że w 90 proc. wykonano prace związane z usuwaniem uszkodzeń budynków, które powodują straty ciepła. W wielu wydziałach

(Dokończenie na str. 2)

Sukces biblioteki

Biblioteka zakładowa przy ZDK w Świdniku, jak rzadko która placówka kulturalna może pochwalic się dobrym poziomem świadczonych od wielu lat usług. Niewątpliwie wiąże się to z zaangażowaniem pracowników tej pożytecznej placówki, które potrafiły połączyć wykonywany zawód z pasjami osobistymi, obracającymi się wokół książki i

tej placówki w środowisku ludzi pracy. Zainteresowanie jakie towarzyszy książce, znalazło właśnie dzięki ostatniemu sukcesowi potwierdzenie.

Szkoda, że nie wpłynęło to na poprawę trudnych warunków lokalowych w bibliotece, które obecnie rozwojowi czytelnictwa nie pomagają, a wręcz przeciwnie!

(zpk)

Miedzy domem a szkołą

(Rozmowa PA Interpress z prof. dr Heleną Izdebską z Instytutu Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli UW).

— Raz po raz słyszę, jak dorośli, którzy chcą wyrazić swoją dezaprobatę nastolatkom, zastępują dawniej używany zwrot: „To tak ciebie uczą w domu?”, pytaniem: „To tak ciebie uczą w szkole?”. To nie jest przecież zwykłe przejęzyczenie.

— Oczywiście. Przyczyny takiego przemieszczenia odpowiedzialności są złożone. Wzrosła w naszym społeczeństwie ranga szkoły jako środowiska wychowawczego. Wprawdzie jest ona ciągle pod ostrzałem społecznej krytyki, ale moim zdaniem nie wynika to z niedoceniania tej instytucji. Raczej z uświadamiania sobie roli, jaką szkoła odgrywa w życiu współczesnego człowieka i w jakim stopniu decyduje o jego dalszych losach. A nawet z przeceniania jej roli.

— Tym chyba trzeba tłumaczyć fakt, że w niektórych środowiskach rodzinnych utrwalilo się mniemanie, że całkowita odpowiedzialność za wyniki nauki szkolnej i wychowanie dzieci spada na szkołę...

— Nie musimy tu nikogo przekonywać, że jest to rozumowanie z gruntu błędne.

To prawda, że z brakiem zrozumienia u rodziców dla obowiązku szkolnego na szczeblu podstawowym spotykamy się w Polsce niestety nie rzadko. Sytuacje takie dotyczą wyłącznie środowisk całkowicie zdeorganizowanych w wyniku bądź wypadków losowych (przewlekła, nieuleczalna choroba jednego lub obojga rodziców, brak jednego z rodziców i niezaradność, załamanie osoby bezpośrednio opiekującej się dzieckiem), bądź

Jubilaci w Wiedniu



Pozowanie do rodzinnej fotografii uczestników wycieczki do Wiednia.

Staraniem Klubu Jubilatów WSK, zorganizowana została w dniach 21 do 27 października

wycieczka do Bratysławy i Wiednia. Z wydatną pomocą przyszedł nam z pomocą a szczególnie Rada Zakładowa umożliwiając skorzystanie z autokaru. Wystąpił Jelcz co prawda do eleganckich nie należał a czasem budził uśmiech ale cały czas sprawował się dzielnie i bez najmniejszych awarii — w czym główna zasługa doskonałego fachowca i bardzo miłego człowieka tj. kierowcy Mariana Tkaczyka.

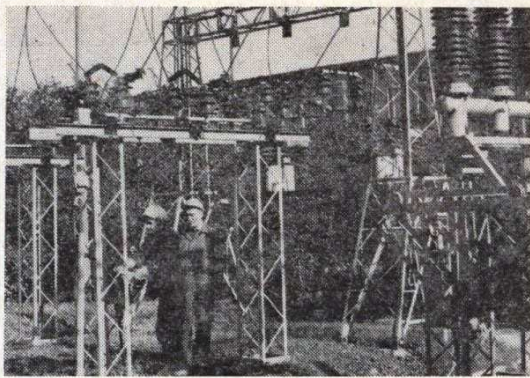
— Czy przyczyn tego stanu można szukać w przeobrażeniach, jakim podlega współczesna polska rodzina?

— Bez wątpliwości tak. Postępujący proces demokratyzacji stosunków wewnątrzrodzinnych, zwłaszcza w zakresie zrównania praw obojga rodziców, spowodował, że mężczyzna i kobieta czują się mniej odpowiedzialni za wychowanie swojego potomstwa. Skutki tego odczuwa przede wszystkim szkoła, która, jak

Ze Świdnika wyjechaliśmy w niedzielę rano i przy ładnej pogodzie, późnym popołudniem dotarliśmy do Oświęcimia. Tam w hotelu „Tramp” czekała nas kolacja i nocleg. Następnego dnia drugi etap podróży do Bratysławy. Pogoda początkowo nie najgorzej zaczęła się psuć i na przejściu granicznym w Chocholowie przywitał nas pierwszy, padający dużymi mokrymi płatami śnieg. W

(Dokończenie na str. 2)

Stąd płynie ciepło



Czy tylko transport?

Moją rozmowę z kierownikiem działu transportu przerywał co kilka minut telefon. Rozmowy były zawzięte i nerwowe, a mnie siedzącej z boku nie trudno było się domyślić ich treści. Potwierdził je później kierownik, wyjaśniając, że o wysłanie samochodów cały czas trwają te awantury. Każda taka odmowa to oczywiście świadectwo dla transportu, a każdy zamawiający środek lokomocji nie zastanawia się nad tym jaki jest procent winy jego załogi, złej pracy. Bo przecież wiadomo, że jeżeli wykonujemy jakąś pracę, to wcześniej przewidujemy jej zakończenie, a więc nie trudno ustalić na kiedy potrzebny nam będzie sa-

mochód na wywiezienie gotowych wyrobów, czy też przywiezienie brakujących materiałów części, półfabrykatów. Jeżeli tego nie przewidzimy to rezultat jest oczywisty: zamawiając samochód godzinę wcześniej musimy być przygotowani na odmowę. Pomijam sytuacje wyjątkowe, tzw. awaryjne, lecz tych powinno być naprawdę niewiele, a jak jest naprawdę? Zdarza się, że w tym samym kierunku, z niepełnymi ładunkami wyjeżdżają dwa a nawet trzy samochody z godzinnymi odstępami (wszystkie jadą po awaryjne materiały) chociaż u nas co godzinę nie zmienia się profil produkcji.

(Dokończenie na str. 2)

JUBILACI W WIEDNIU

(Dokończenie ze str. 1)
miare jednak jak wjeżdżaliśmy coraz dalej w Czechosłowację pogoda poprowadziła się ułatwiająca kierowcy pracę a nam umożliwiającą podziwianie miłych malowniczych „czeskich kopców”. Przejchaliśmy w poprzek całą Czechosłowację docierając późnym wieczorem do Bratysławy. Mimo późnej pory w hotelu „Carlton” gdzie mieliśmy zarezerwowane miejsca czekano na nas z kolacją.

Następnego dnia, po dobrze przespanej nocy, wypoczęci i zadowoleni zaraz po śniadaniu pojechaliśmy do Wiednia. Z Bratysławy to blisko 70 km. Po drodze mijaliśmy Schwechat gdzie król Jan III Sobieski spotkał się z cesarzem Leopoldem przed sławną bitwą z Turkami pod Wiedniem. Następnie zwiędziały port lotniczy, bardzo nowoczesnie i estetycznie zbudowany. A

później przebywaliśmy cały dzień w Wiedniu, mieście walcu. Z czechosłowacką jeżdżąc głównymi ulicami, z okien autokaru oglądaliśmy zabytki. Podziwialiśmy wspaniałe budowle i miejsca znane z historii. Później kilka godzin wolnego czasu, i spod olbrzymiego „diabelskiego koła” na Praterze czyli wiedeńskiego lunaparku, odjechaliśmy do Bratysławy. Następnego dnia wróciliśmy do Wiednia. Większość dnia spędziliśmy zwiedzając centrum Wiednia ze wspaniałą gotycką katedrą św. Stefana, parlamentem, operą, pałacem cesarskim itd. Zmęczeni ale pełni wrażeń i dziwnej sympatii do tego uroczego miasta poegaliśmy Wiedeń bo dzień następny poświęcony był Bratysławie.

W czwartek 25 października zwiędziliśmy w Bratysławie zamek położony wysoko nad brzegiem Dunaju, mauzoleum-cmentarz żołnierzy

radzieckich z 1945 roku, a po obiedzie w restauracji umieszczonej wysoko na filarach wiszącej mostu, podobał nam się restauracji w berlińskiej wieży telewizyjnej — czas wolny. Chodziliśmy po pięknej bratysławskiej Starówce pełnej wspaniałych uliczek, oglądaliśmy nowoczesne budowlnictwo, próbaliśmy pieczeni kasztanów i robiliśmy zakupy. Wieczorem zaś frajda. W restauracji „Peruggia” połączona kolacja z degustacją wina.

Doskonała orkiestra prowokowała do wspólnego tańca. Niestety, wszystko ma swój kres. Trzeba było wracać do hotelu bo zrobiło się późno a następnego dnia wracać mieliśmy do kraju.

W piątek przejeżdżaliśmy znów całą Czechosłowację i wieczorem byliśmy w Oświęcimiu. Następnego dnia rano zwiędziliśmy jeszcze muzeum-obóz koncentracyjny. Dotychczasowy miły nastrój ustąpił miejsca powadze i smutkowi. Byliśmy głęboko poruszeni oglądając blok śmierci, ścianę straceń, podziemia z celami głodowymi, krematorium. Jeszcze długo po wyjeździe z Oświęcimia w autokarze panowała powaga i zaduma.

Mijaliśmy Kraków spiesząc się do domu. Byliśmy już trochę zmęczeni więc po drodze zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek na leśnym parkingu. Odpoczynek połączony był z miłą uroczystością bo wśród nas było czterech solenizantów — Tadeusza, którym skończył się rok życia i śpiewaliśmy tradycyjne „sto lat”. Sto lat zapiealiśmy też p. Kaziemierzowi Wymiatale — kierownikowi wycieczki, który swą nieustraszoną energią, poświęceniem, organizacyjną sprawnością i życzliwością ujął nas wszystkich. To przede wszystkim jemu zawdzięczamy naprawdę udaną wycieczkę, która długo pozostanie w naszej pamięci.

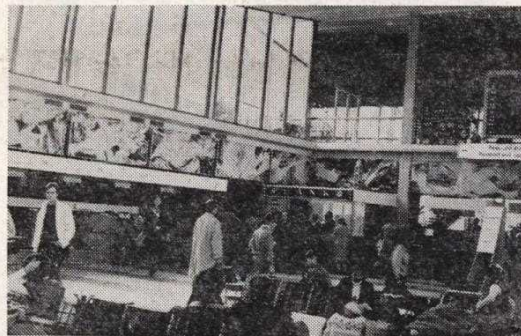
Tekst i zdjęcia M. Knapieński

Młodzi o gospodarności

Dobiegły końca zebrania sprawozdawczo-wyborcze w kołach ZSMP, w których podsumowywano dwuletnią działalność organizacji. O czym mówiła młodzież w dyskusjach? Młodzi bardzo mocno podkreślali konieczność poprawy gospodarności zasobami materiałów jak też problem strat czasu w winy kooperantów czy też brak właściwej organizacji. I tak na przykład w kole przy wydziale motocyklowym dyskutowali bardzo ostro krytykowali przestoje z winy braku materiałów, czy też takich materiałów jak acetylen i elektrody. Są to typowe sprawy chociaż nie jedyne, które niweczą na co dzień ambitny wysiłek młodej załogi. Również w innych wydziałach obróbki mechanicznej dyskutowano o braku narzędzi roboczych i pomiarowych. Domagano się aby wyjaśnić dlaczego brakuje w magazynach odzieżowych ręczników typu „frote”, a wydaje się w zamian ścierki lniane. Pytano również jak długo będą jeszcze stały frezarki typu PKF w wydziale obróbki

mechanicznej, które nie tylko psują dobrą atmosferę w wydziale ale również „szkodzą” zdrowiu? Są to niektóre problemy nurtujące naszą młodzież lecz mamy nadzieję, że te bolączki zostaną usunięte bezpowrotnie a my przyjmujemy na siebie nowe obowiązki, które będziemy wykonywać dla naszego wspólnego dobra.

L. S.



Na dworcu lotniczym.

(Dokończenie ze str. 1)
młodych innymi obrabiarek sterowanych numerycznie, motocyklowych, prób i badań, nie uznajemy usterek takich jak, nieczyste drzewo, okna, brak zamków itd., mimo interwencji trwających w kilku przypadkach od lat.

Osobnym rozdziałem równie ważnym i nabrzmiałym od lat jest nieszczęśliwość naszych dachów. Problem ten w tym roku pogłębił się ze względu na występujące braki papy i lepiku. Słowa uznania należą się w tym miejscu dla pracowników działu głównego mechanika, którzy z braku papy, wykorzystali zużyte ubrania robocze, mocząc je w smole i zalepiając doraźnie miejsca przecieków. Nie wykonanie remontów dachów w przypadku obfitych opadów spowoduje dalsze uszkodzenia i pokryć dachowych jak również pogorszenie warunków pracy załogi.

Należą się również słowa uznania za usunięcie wreszcie szkód dachu po pożarze nad wycieczkę montażowo-sprawalniczą oraz szczególne dla pracowników obydwa wydziałów za wyrozumiałość i cierpliwość w tych trudnych okresach. Smuci jednak fakt, że nie wykonano tego docelowo i właściwie, a sama prowizorka nie zapobiegła wyciekiom hali, która i tak jest najniżniejsza.

Z zakresu sieci odbiorników ciepła, ze sprawozdania domyślić się

można, że wszystko zostało wykonane w 100 proc. Ocena społeczna nie potwierdza jednak tego — stwierdza natomiast: w wydziale laminatów od lat nie zbilansowano wentylacji z systemem grzewczym, zmusza to do ciągłego wyłączania wentylacji na tak szkodliwym wydziale; w wydziale montażu kilka miesięcy temu został wymontowany potężny grzejnik od strony północnej, a nowy do chwili obecnej nie

zabudowany; wybudowana kurtyna powietrzna w wydziale konserwacji do chwili obecnej nie oddana do użytku; mimo dokonanego przeglądu nagrzewnic i grzejników jak oświadczył w sprawozdaniu główny energetyk, zgłaszane są jednak usterki i mankamenty w systemach grzewczych oraz brak ciepłej wody w pomieszczeniach socjalnych niektórych wydziałów.

Niepokoił przewidywać się remont

stodoły, a wszelkie ustalenia w zakresie zaopatrzenia pracowników w napoje i posiłki przewidywały tylko okres letni. Nie sposób sobie wyobrazić aby pracownik w okresie zimy w zamian za gorącą kawę i

niekom odzież ciepłą, a temat ten jest bardzo ważny. Nie docenianie tego problemu jest już w sferze wydziałów. Dziwnym wydaje się fakt, że wydział głównego mechanika, którego pracownicy pracują również w terenie nie widzi potrzeby zaopatrzenia załogi w ciepłą odzież w okresie planowania, a widzi to w ostatniej chwili. Przykładów takich jest dużo więcej.

Analizując stan odzieży posiadanej w magazynie stwierdziliśmy, że starczy jej jedynie na wydawanie indywidualne zgodnie z katalogiem odzieżowym, nie starczy jej natomiast na po-branie zbiorowo dla wydziałów

jako odzież dyżurna.

W zakresie remontu dróg i chodników procenty realizacji liczone chyba na tzw. „krakowskim przedmieściu”. Dowodem tego jest zaniedbanie dróg dojazdowych do magazynu złomu, gdzie dojazd praktycznie jest niemożliwy, nawet kosztem łamanych resorów i psuciem sprzętu.

Przekopy i przełomy możemy

spotkać na innych drogach gdzie są również duże ubytki i wyboje a dojazd utrudniony.

W okresie zimy ciągła odżywa problem porządkowania, odśnieżania i posypywania piaskiem dróg i dośód do poszczególnych wydziałów. Przyjęty system, że „każdy sprząta sobie” nie zdaje egzaminu, a posypywanie i usuwanie śniegu nie powinno obejmować tylko części centralnej zakładu lecz i inne rejonu.

Na razie łagodna jesień nie wskazuje na to, że problemy tutaj poruszone są na tyle docelowe aby tak szczegółowo należało je omawiać.

Czy tylko transport?

(Dokończenie ze str. 1)

Mówiąc o transporcie trzeba zawsze brać pod uwagę następujący fakt, że jego praca to odzwierciedlenie działalności wszystkich służb w zakładzie. A więc mówiąc, że panuje w nim bałagan musimy zdawać sobie sprawę, że bałagan ten jest tylko odzwierciedleniem bałaganu panującego w przedsiębiorstwie.

W obecnej sytuacji kiedy trzeba oszczędzać każdy litr paliwa, musi istnieć rozwiązanie by samochody z niepełnym ładunkiem nie kursowały po kraju. Ja rozumiem, że widmo wstrzymania produkcji w jakimś wydziale jest nieczym do tych kilkumastu litrów paliwa, ale to nieprawda. Należy tylko uzmysłowić sobie ile takich samochodów podzieli jednego końca kraju na drugi by wyliczyć, że te nasze kilka, zamienia się w olbrzymie cyfry.

A może kiedyś dojdzie do takiej sytuacji, że benzyna nam po prostu zabraknie. Nie tylko śmieszne ale jednocześnie bardzo tragiczne — świadcząca o niedowładzie organizacyjnym jest sytuacja gdy przy jednym zakładzie w Katowicach, spotykają się dwa samochody, jeden z WSK Świdnik, drugi z FSC-Lublin i te dwa samochody załadowane mikroładunkiem jadą w tym samym kierunku. Nawet obecna sytuacja zaopatrzniowo-kooperacyjna w kraju nie może być usprawiedliwieniem takiego postępowania.

Ale nim zastanowimy się jak rozwiązać problem transportu w ogóle przyjrzyjmy się sytuacji panującej u nas w zakładzie. Zdarzyło się dnia pewnego (a myślę, że nie był on wyjątkowy), że w Warszawie spotkały się cztery samochody, które przywoziły w ważnych sprawach interesantów, no cóż bałagania, tylko cztery. Myślę, że gdyby nawet wszystkie miejsca były wykorzystane to i tak lepiej się wysłać dwie Nyski lubi: jeden większy samochód. Taka sytuacja jest chyba rezultatem istnienia kilku dysponentów samochodów w zakładzie. Pierwotne założenie może było i słuszne lecz rezultat taki, że dział transportu ma niewiele do powiedzenia, naprawia tylko samochody, nie wiedząc jednocześnie, co się z nimi dzieje. Dysponenty nimi działają, a jak to robią — widać.

Jest jeszcze wiele innych spraw decydujących o niedociąganiach w pracy transportu. Podam kilka z nich. W roku bieżącym 5-krotnie wzrosły koszty z tytułu przestojów wynajmowanego taboru samochodowego, co w rezultacie podwyższyło kary za przestoje pojazdów, a także ogólne koszty usług transportowych. Lecz myślę, że kary nie są tu najważniejsze lecz fakt, że przetrzymując samochód nie możemy go po prostu wykorzystać.

Co decyduje o tym, że samochody zamiast jeździć po prostu odpoczywają? — nieodpowiedni front rozładunkowy w magazynach, brak ramp rozładunkowych, konieczność zdejmowania materiałów przez brygady transportowe a więc segregowanie, wożenie, układanie w regały. Dopiero po wykonaniu tych czynności kierowca otrzymuje podpis w karcie drogowej. Taki system rozładunku to w rezultacie kilgodzinny postój dla samochodu.

Funkcja transportu powinna zakończyć się z chwilą zwolnienia ładunku z pojazdu — a dodam, że konieczna jest mechanizacja rozładunku, chodzi o to by samochód stał jak nakręca. Dodatkowa sprawa to nieczyste na drugiej zmianie magazyny oraz brak magazynu przejściowego. Te i podobne postawy decydują o niepełnym wykorzystaniu możliwości taboru drogowego. Podobnie dzieje się zresztą z taborom kolejowym. Zbyt chyba częste są postoje zamówionych wcześniej wagonów z powodu nie przygotowania przez wydział ekspedycji ładunku. Przygotowanie ładunku to sprawa wydziału, a nie transportu. Chciałabym później łatwo się mówi „transport nie wysłał”, tam przecież panuje bałagan. Trzeba sobie tylko wyobrazić, że wagon, który przetrzymujemy u siebie, nie dowiezie dla nas potrzebnych materiałów i czyja to wówczas wina, czy po prostu nie nasza?

A wracając do samego działu transportu. W ostatnim czasie zrobiono wiele by poprawić jego pracę. We własnym zakresie dokonano przebudowy pomieszczeń narzędziowni. Po zakupieniu garaży, pracownicy sami je zamontowali. Jednocześnie zamontowano dźwigi samochodowe, oraz w myjni samochodowej krótkie ściekawo. W zakresie poprawy wykorzystania i organizacji pracy zatrudnia się kierowców nie mających dyspozycji wyjazdowych, bądź mających niesprawne pojazdy przy pracach przeglądowo-naprawczych w stacji obsługi samochodów. Stanowi to istotny element podniesienia fachowości kierowcy.

To tylko nieliczne posunięcia organizacyjne w wydziale transportu zmierzające do poprawy i tak niełatwej sytuacji w dziale. Lecz o tym by transport pracował dobrze decyduje praca wszystkich pionów i służb.

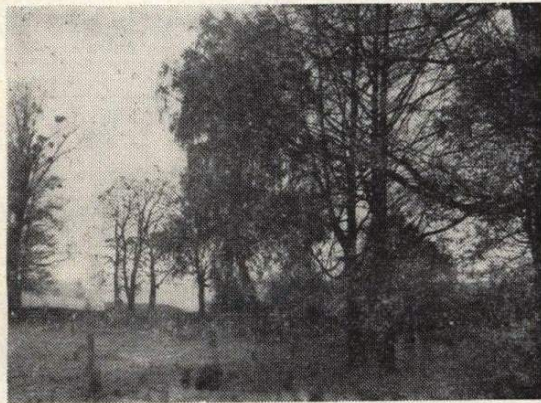
I.W.

Pamiętamy o tym jednak, że jesień ubiegłoroczna nie wskazywała, że problem będzie tak wielki.

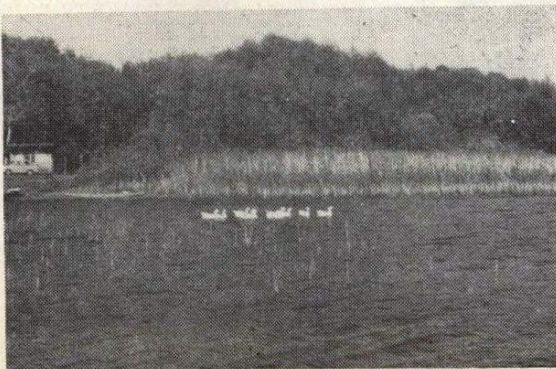
Dyskutanci potwierdzili istnienie problemów zasygnalizowanych w poprzednich wystąpieniach z tym, że o ile stwierdzenie służby odpowiedzialnej za wykonanie np. lat „wykonano 50 proc.” oznacza dla jej przedstawiciela „aż połowę wykonano” dla pracownika, który pracuje w zbyt „przewiewnej” hali jest to dające się na co dzień we znaki dokuczliwe zimno. Stąd brak staranności wykonawstwa oddających do użytku inwestycji, brak nagłośnienia w ciepłowni, szyb w oknach, właściwego oświetlenia, szczelnych dachów czy dróg po których można bezpiecznie jeździć nawet na pewnych odcinkach, lokalnie należy widzieć i traktować jako rzeczy do natychmiastowego zrobienia — twierdzili kolejni dyskutanci. zebrała: mb.

PRZED ZIMĄ

Jesień odchodzi



W oczekiwaniu na pierwszy śnieg.



Dopóki lód nie skuli taflę można jeszcze trochę popływać.



Puste plaże zachęcają już tylko do jesiennych spacerów.



Już wkrótce jezioro „Zaśnie” w zimowym bezruchu.

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI...

Odruchy nieobojętności

„Wczoraj na przejeździe kolejowym w miejscowości Kozienice zdarzył się wypadek. „Fiat” potrafił matkę z dzieckiem. Dziecko poniosło śmierć na miejscu. Kierowca „Fiata” zbiegł natychmiast. Służba MO zatrzymała sprawcę wypadku, gdy dojeżdżał do Warszawy”.

Podobnymi informacjami wypełnione są kroniki wypadków w gazetach całej Polski. Ktoś, kto spowodował śmierć lub kalectwo innych ludzi, usiłował uciec nie udzielając ofiarze pomocy. Obciążał sumienie dwukrotnie: czynem i postawą budzącą grozę i sprzeciw innych. Istotnie próżno by szukać dla tych ludzi usprawiedliwienia. Można tylko zadać pytanie: przed czym ci ludzie tak uciekają? Czego nie chcą przyjąć do wiadomości cudzego nieszcześcia, do którego się przyczynili, czy kary? Myślę, że kary przede wszystkim.

Piszę o tym, ponieważ podobne zdarzenia wpływają na ogólny obraz tzw. znieczulicy społecznej. Obojętność na los człowieka, który umiera w sąsiednim mieszkaniu, na krzywdę kolegi w pracy i petenia, który daremnie prosi o coś przy okienku, wystarczy przecież to okienko zatrzaskać, aby mieć z nim i jego problemami święty spokój, to wszystko plus zwykła niegrzeczność na co dzień, nieuprzejmość w sklepie i tramwaju, lekceważenie innych stwarzają klimat społeczny, w którym nieodłącznym towarzyszem życia staje się lęk. Zwłaszcza w miastach ludzie czują się zagrożeni, samotni i wyobcowani.

I nie przez przekorę wobec faktów — niestety dobrze każdemu znanych — ani przez znużenie literaturą, bo wszyscy dziś na świecie piszą o samotności i alienacji człowieka, chciałabym zwrócić uwagę również na inne oblicze zwykłego przechodnia.

Ludzi przyjeżdżających z Zachodu do Polski najbardziej zachwycają właśnie te powierzchowne stosunki międzyludzkie — serdeczność, zainteresowanie dla człowieka! To właśnie, na co my ciągle narzekamy. Gwoli wyjaśnienia — osobiście odbywam przede wszystkim wycieczki po Polsce i drażni mnie niezmiennie nasze rodzime chamstwo. Nie mieszkalam nigdy dłużej poza krajem i moje spojrzenie na sprawę w najniższym stopniu nie jest zagraniczne. Jest swojskie, znad Wisły. Przytaczam też wypowiedzi cudzoziemców nie dlatego, aby się na nich powołać, bo oni nie wiedzą, jak tu jest, ale po to raczej, by się odwołać do ich wrażeń, które mimo, że powierzchowne, zmącone nieświadomością turysty, wcale jednak nie są takie niezasadne. Otóż i moje spojrzenie — przechodnia, człowieka z tłumem, który jak wszyscy jest bezustannie narażony na popychanie, nadeptanie, przeklinanie i wyrzucanie, jest takie: w Polsce człowiek nie umrze niezauważony na ulicy.

Niekończąc mi się zainteresować pijakiem, który leżał w zaspie śniegu i istniało podejrzenie, że zamarnie, zawsze obok znajdował się ktoś, kto już

właśnie zatelefonował po pogotowie lub na milicję. Niedawno idąc ulicą zauważyłam grupkę ludzi stojących obok leżącego na chodniku człowieka. — Znowu piak naturalnie — pomyślałam ze złością. Dostrzegłam jednak nietypowe w takich okolicznościach zachowanie ludzi, którzy się nad nim pochylali, coś mu tłumaczyli. Leżący na chodniku miał atak padaczki. Przechodnie wezwali pogotowie i czekali obok chorego, aż przyjedzie. Pomyślałam sobie, że nie jest z nami jeszcze tak najgorzej.

Żalotne to pocieszenia? Poszukiwania człowieka na pustyni bądź łagodnych zwierząt w dżungli? Nie, nie po to o tym piszę. I nie dlatego, aby zrównoważyć w naszej wyobraźni czymś miłym i przyjemnym obszar lęku. Nie po to również, aby się zachwycić, że tacy jesteśmy dobrzy. Raczej po to, aby wykuszać z naszej powszedniości to, co wskazuje na potrzebę dobroci. Potrzebę tkwiącą przecież w ludziach.

Ratowanie kogoś na ulicy — to odruch. Odruch nieobojętności. Ostatecznie ludzie z rzadka spacerują po ulicy, na ogół idą po coś, do kogoś. Spieszą się. Przystanąć, zapytać, pomóc komuś — to stracić czas. Ważne więc, że zawsze znajdzie się kilku takich, którzy nie przeprowadzą w tym momencie kalkulacji. Czy są to ci lepsi? Nie wiem. To są ci sami, którzy są skłonni wywołać awanturę z tego powodu, że ktoś się przed nimi wpełznął do kolejki...

Anna Jaglińska

Miedzy domem a szkołą

(Dokończenie ze str. 1)

wiadomo, nie jest w stanie przejąć na siebie wszystkich zadań wychowawczych. Tak jak nie jest w stanie kompensować wszelkich braków w wychowaniu rodzinnym czy też prostować wszystkich popełnianych przez rodziców błędów.

— Współpraca ze szkołą ma chyba szczególne znaczenie w pierwszych latach pobytu dziecka w szkole?

— Sądzę, że ta współpraca musi trwać przez cały okres nauki szkolnej. Pierwsze lata są jednak rzeczywście bardzo istotne. Naukę szkolną podejmują dzieci zarówno bardzo dobrze rozwinięte umysłowo, jak i słabo, starannie wychowane przez rodziców i niejednokrotnie poważnie zaniedbane wychowawczo. Także takie, które są dobrze przystosowane do współżycia w grupie rówieśniczej oraz przejawiające niekiedy znaczne w tej dziedzinie odchylenia. Aby dziesięciolatka — powszechna i obowiązkowa — stała się dla wszystkich dzieci dostępną, aby mogły one podołać wymaganiom, niezbędna jest nie tylko intensyfikacja i pogłębienie pracy wychowawczej szkoły, ale również ściśnięcie z nią współpracy środowiska rodzinnego. Podobnie jest środowisk wychowawczych przebiegiem rozwoju umysłowego dzieci, wspólne i wczesne dostrzeganie ich braków. Także kierowanie pod opiekę specjalisty jeszcze w tym okresie, gdy przejawy odchylenia od normy nie dają o sobie znać w sposób dotkliwy dla dziecka, gdy nie zaczyna ono ponosić konsekwencji stanu przez siebie niezauważonego.

— Współczesna pedagogika polska posiada bogaty dorobek naukowy z zakresu badań nad przyczynami i skutkami niepowodzeń szkolnych...

— Wiemy rzeczywiście dużo na ten temat. Wiemy na przykład, że niepowodzenia w nauce, występujące w czterech pierw-

szych klasach szkoły podstawowej, rzutują niekiedy wyraźnie negatywnie na kształtowanie się postaw życiowych uczniów, na ich stosunek do obowiązujących norm społeczno-moralnych, do społeczeństwa w ogóle. Uczniowie, którzy bardzo słabo lub zdecydowanie źle się uczą, sprawiają trudności wychowawcze, szukają potwierdzenia swojej wartości w środowiskach pozaszkolnych, niekiedy mniej lub bardziej zdemoralizowanych. Tak więc pierwsze kroki dziecka w szkole są niezwykle ważne. Nie oznacza to oczywiście, że z biegiem czasu „czujność” rodziców może ulec osłabieniu. W wyniku reformy przedłuża się przecież okres życiowej zależności młodzieży od rodziny. Uzyskanie świadectwa dojrzałości przypadnie będzie już w najbliższej przyszłości na 19—20 rok życia. Młodzi podejmujący studia kończą je będą przeciętnie w 24—25 roku życia. Towarzyszy temu równocześnie społeczne, a także wielokrotnie wpływów pozarodzinnych i pozaszkolnych. Przede wszystkim — środków masowego przekazu, lecz także nieformalnych grup rówieśniczych czy koleżeńskich, również niepożądanych ze społeczno-wychowawczego punktu widzenia wzorów zachowań obserwowanych w szerszym otoczeniu społecznym. Rodzina i szkoła ściśnięte są sobą współpracujące stanowią bez wątpienia czynnik zabezpieczający prawidłowy przebieg procesu „wychodzenia w dorosłość” — w zgodzie z przyjetymi i aprobowanymi w naszym kręgu kulturalnym normami społeczno-obyczajowymi.

— Ale zdarza się aż nadto często, że szkoła ze swoimi wymaganiem jest źródłem niepokojów uczniowskich, a rodzinny dom uwięziony w różne konflikty nie daje poczucia bezpieczeństwa.

— Jedną z konsekwencji przemian zachodzących we współczesnej rodzinie jest rozluźnianie się więzi psychicznej między ro-

dzicami a dziećmi; zmniejsza się również częstotliwość kontaktów wewnątrzrodzinnych. Z jednej strony obserwujemy wzrost troski rodziców o zabezpieczenie materialnego bytu dzieci, równocześnie zaś zmniejszenie się ich zainteresowania sferą potrzeb i doznań psychicznych potomstwa. W wielu rodzinach dzieci i młodzież nie znajdują takiego oparcia w dorosłych, jakie jest im współcześnie niezbędne. Mimo silnego zaangażowania uczuciowego rodziców ich zainteresowanie problemami dzieci zmalało, a kontakty uległy pewnemu sformalizowaniu. Niekiedy ograniczają się one do kontrolowania przebiegu nauki szkolnej dzieci oraz do zaspokojenia ich potrzeb materialnych. Jest to stanowczo za mało, jeśli brać pod uwagę całokształt zadań wychowawczych rodziny. Szkoła stanowi także dla wielu uczniów źródło przykrych doznań, stwarza poczucie zagrożenia. Jeżeli w obu tych środowiskach — w rodzinie i szkole — uczeń czuje się niepewnie, nie znajduje u dorosłych właściwego oparcia — to czynnik burzący jego równowagę psychiczną mnoży się, nakładają na siebie. Dlatego też szkoła powinna orientować się w sytuacji rodzinnej uczniów, a w przypadkach budzących niepokój otaczać dziecko opieką i w sposób taktowny, dyskretny zwracać uwagę rodziców na niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie „odsuniecie” dziecka od domu lub uwięzienie go w konflikty między dorosłymi. Wprawdzie nie może być mowy o zwolnieniu rodziców z obowiązków wychowania własnych dzieci i odpowiedzialności za ostateczny rezultat tego procesu, trzeba jednak powiedzieć, że bez pomocy środowisk pozarodzinnych, w tym przede wszystkim szkoły, rodzina swoich funkcji nie będzie mogła realizować.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Katarzyna Stawińska

Młodzi o swej pracy



20 października br. o godzinie 12.00 w klubie Iskra: „Dzisiejszą II konferencję sprawozdawczo-wyborczą ZZ ZSMP zamykamy dwuletni etap naszej działalności. Chcemy sobie dziś odpowiedzieć czy zrobiliśmy wszystko by zrealizować przyjęty program” — powiedział na wstępie przewodniczący ZZ ZSMP Waldemar Kijanko. Namawiam was, koleżanki i koledzy do szczerej, otwartej dyskusji o tym co mamy zrobić aby praca nasza była jeszcze bardziej efektywna. Wasze wnioski i uwagi znajdują odzwierciedlenie w programie działania na następną kadencję.

W obradach dzisiejszych uczestniczą drodzy nam goście — wiceprzewodniczący RG FSZMP, przewodniczący



RM WP kol. Michał Izdebski, przewodnicząca ZW ZSMP Barbara Sikora, władze miasta i zakładu, byli działacze i długoletni przewodniczący zakładowej organizacji”.

Kol. Waldemar Kijanko przed-



stawiając w krótkim wystąpieniu dwuletni dorobek, osiągnięcia i trudności pracy organizacyjnej stwierdził między innymi: „Jesteśmy na etapie jakościowego wykorzystania szansy współdziału młodych we wszystkich organach władzy więc sprawą aktualnie najważniejszą



jest podniesienie poziomu wiedzy przedstawicieli organizacji w samorządzie robotniczym, Miejskiej Radzie Narodowej itp. Brakuje jednak zbioru aktów prawnych poświęconych sytuacji prawnej młodej, a są także opracowania w innych zakładach. Wydaje nam

KIERUNKI MAGAZYN MŁODYCH

się konieczne wprowadzenie formalnego obowiązku konsultowania z organizacją młodzieżową wszystkich spraw dotyczących młodych pracowników.

Coraz lepiej jest rozumiany w naszym zakładzie fakt, że przy-

zycują tuż słowa I sekretarza naszej partii tow. Edwarda Gierka: „Polska będzie taka jaka jest jej młodzież”. Przed nami zadanie zmierzające do pełnego urzeczywistnienia ideałów ustroju socjalistycznego. Między tym ideałem a dzisiejszą sytuacją wylania się ogrom-



zadań, które należy urzeczywistnić. Stąd też musimy wielką wagę przywiązywać do osobistej zaangażowania członków ZSMP, bezkompromisowości i odwagi w zwalczaniu złej nieprawości i rutyniarstwa.

Czynnikiem pobudzającym aktywność społeczno-zawodową jest

nym opóźnieniem wypłacenie regulaminowych nagród laureatom TMMG i plebiscytu na Najlepszego Nauczyciela i Wychowawcę Młodzieży. Obniżyło to rangę tych form współzawodnictwa, a także i KSR-u bo właśnie KSR zatwierdziła regulaminy i dokonała podziału funduszu zakładowego.

Masowy udział młodzieży we wszystkich akcjach, czynach oraz podejmowanie i realizowanie indywidualnych zobowiązań przez same koła ZSMP świadczy o pełnym zaangażowaniu młodzieży w realizację zadań społeczno-gospodarczych.

Szczególne nasilenie prac społecznych miało miejsce w okresie przygotowań do obchodów 35-lecia PRL i 25-lecia Miasta Świdnika. Większość prac porządkowych, dzięki czemu wyrażnie poprawił się wygład i estetyka zakładu i miasta, wykonanych była w czynnie społecznym przy dużym udziale naszej młodzieży”.

Dyskusja trwała całe popołudnie. Przewodniczący międzywydziałowego zarządu koła ZSMP JERZY TKACZYK mówił o adaptacji społeczno-zawodowej w OBR. Stwierdził on iż bardzo dobry program adaptacji opracowany w przedsiębiorstwie funkcjonuje swoją drogą a życie, czyli postępowanie przełożonych swoją. Jedną z licznych grup młodych pracowników są absolwenci uczelni technicznych, którzy z braku średniego perso-

nelu technicznego wykonują prace np. kopistów co budzi rozgorzcenie. Równie ważnym problemem jest właściwa obsługa socjalna młodych a więc jakosć mieszkań w hotelach, problemy z wyżywieniem oraz zmienne podejścia do pracy ludzi stosujących przestarzałe jej metody.

JAN OLESZEK z wydziału motocyklowego mówił o dobrej współpracy koła z OOP w dziedzinie pracy ideowo-wychowawczej oraz kłopotach występujących z materiałami do produkcji masowej czyli motocykla.

BOŻENA ARCAB wiceprzewodnicząca koła ZSMP ośrodku przetwarzania informacji stwierdziła w swym wystąpieniu iż niedoceniona przez ZSMP-owców dziedzina pracy jest organizacja czasu wolnego i podała przykłady udanych z tej dziedziny działań jej koła.

KRZYSZTOF DEJER przewodniczący koła przy wydziale mechanicznym powiedział, że w jego wydziale gdzie pracuje dużo młodych pomagają jej przydzieleni opiekunowie, którzy są jednakże tylko starszymi kole-

gami pracującymi na dodatek na akord. Stąd wiele nieuzasadnionych społecznie i ekonomicznie odejść i wzrost fluktuacji. Mistrzów — postulował kol. Krzysztof — należy rozliczać z tego jak sprawują opiekę nad młodymi.

ANDRZEJ JUKOWSKI charakteryzując pracę koła WUA przypominał, że jego członkowie przez 9 miesięcy pracują w bazach rozsiadanych po całej Polsce. Nie ułatwia pracy organizacyjnej prowadzenie jej wśród ludzi, których czas pracy jest nie normowany, ograniczona odpowiedzialność zawodowa, praca absorbująca ludzi zupełnie, brak stałego miejsca pobytu...

KAZIMIERZ ŚWIERSCZ, komendant OHP przedstawił pracę i życie junaków, którzy często trafiają do wydziałów: kuchni, obróbki czy podzespołów motocykla a więc tam, gdzie praca jest bardzo ciężka. Z tego powodu wielu młodych wraca do rodzinnych wsi. W 1978 r. na 91 osób 58 pozostało jednak w WSK, a w 1979 r. na 39 w wydz. wykonawstwa inwestycyjnego pozostało 16. To jest bardzo dużo, ponieważ są to głównie pracownicy zawodów budowlanych. Kol. Świercz zapewnił, że rada hufca robi wszystko, by ułatwić junakom strat i pozostatek pracy w WSK.

LUCJAN STEFAŃSKI z wydziału obróbki plastycznej omówił warunki socjalno-bytowe młodzieży WSK stwierdzając, że ZSMP podejmuje sporo działań by je poprawić. Przykładem takich działań jest baza wypoczynkowa w Pasymiu, podjęcie budowy trzeciego bloku patronackiego.

LESZEK PARULSKI krytycznie ocenił głosy swych przedmówców i nie zgadzał się z przedstawioną przez nich oceną zjawisk o których mówili. Nie podoba mu się np. system rekrutacji na wyścizki, które zdaniem kol. Leszka winny być dotowane i traktowane jako nagroda za społeczną pracę, czy podejście do spraw budownictwa patronackiego w którym przyspieszenie otrzymania mieszkania jest faktem a cena jaką płać za to młodzi budzą wątpliwości.

Wreszcie ogłoszono wyniki głosowania. W skład Prezydium ZZ ZSMP weszli: kol. Waldemar Kijanko (przewodniczący), Stanisław Pawlak, Zbigniew Chmielewski i Stanisław Kocyla (wiceprzewodniczący), Jerzy Tkaczyk, Waldemar Gremplewski, Anna Mroczkowska, Leszek Pocześniak i Lucjan Stefański. Nowo wybranym władzom związku gratulujemy wierząc, że wspólnie zrobimy jeszcze wiele w swoim środowisku.

m.

Czesława Piasecka - przewodnicząca ZM ZSMP

26 października br. zebrał się na kolejnym czwartym w tej kadencji posiedzeniu Zarząd



Miejski ZSMP. Po zatwierdzeniu materiałów na konferencję, która odbędzie się 10 listopada br. przystąpiono do kolejnego punktu obrad — spraw kadrowych. Plenum postanowiło zwolnić po 6 latach aktywnej etatowej pracy w ZM kol. Janusza Mroza, który wrócił do wykonywania swego zawodu w WSK. Sekretarz KM PZPR tow. Feliksa Chojnacka dziękując kol. Januszowi w imieniu władz miasta za długoletnią współpracę wręczyła mu pamiątkowy medal wybitny z okazji jubileuszu miasta. Następnie, przewodnicząca ZW ZSMP tow. Barbara Sikora zarekomendowała na szefową miejskiej organizacji Czesławę Piasecką, mieszkankę Świdnika, pracującą ostatnio w Wydziale Młodzieży Robotniczej ZW ZSMP. Członkowie Zarządu jednomyślnie zaakceptowali tę propozycję.

m.

WIADOMOŚCI Z MIASTA

CHYBIONE ROZWIĄZANIE

Sprawnie przebudowano ulicę Przędowników Pracy od ulicy Sławińskiego do stacji CPN, co bardzo usprawniło ruch na tym odcinku. Niestety popełniono w tym pożytecznym przedsięwzięciu jeden kardynalny błąd. Mianowicie taki, że kierowcy samochodów jadących od ulicy Sławińskiego w kierunku drogi E-81 nie mogą wjechać w żadną z ulic po stronie lewej. Chcąc na przykład dojechać do nowych pawilonów przy ulicy Kruczkowskiego lub zespołu garaży a także wjechać na parking obok kina zmuszeni są jechać do ronda, zawrócić i jechać w kierunku miasta skracając w prawo.

Oczywiście, każdy istniejący

przejazd z pasma na pasmo tego typu drogi szybkiego ruchu stanowi jego dodatkowe zakłócenie, ale sposób w jaki problem rozwiązano w Świdniku jest przykładem na to, jak można łatwo popaść z jednej skrajności w drugą, bardzo kłopotliwą dla użytkowników owej drogi. Warto chyba aby kompetentne służby przeanalizowały jeszcze raz rozwiązanie tego fragmentu świdnickiego ciągu komunikacyjnego i znalazły bardziej optymalne rozwiązanie, gdyż w dalszym ciągu będą w tym miejscu świadomie łamane elementarne przepisy dotyczące ruchu jednokierunkowego.

ra.

PKO INFORMUJE

Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy

Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy umożliwia dokonywanie w szerokim zakresie bezgotówkowych rozliczeń pieniężnych. Na rachunek mogą być przekazywane bezpośrednio wynagrodzenia i wszelkie inne wpływy na rzecz posiadaczy rachunków. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy jest więc szczególnie dogodny dla osób otrzymujących wynagrodzenia z różnych źródeł, gdyż eliminuje konieczność osobistego odbierania gotówki.

Dużą wygodą i ułatwieniem dla właścicieli rachunków jest możliwość dysponowania swoim wkładem bez potrzeby udawania się do powszechnej kasy oszczędności. I tak: Powszechną kasę oszczędności prowadzi rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy można zlecić stałe regulowanie okresowych należności o charakterze powszechnym jak np.: komorne, światło i gaz, telefon, składki ubezpieczeniowe, spłaty kredytów bankowych itp. Zlecenia te są wykonywane przez pko bezpłatnie.

Realizacja czeków gotówkowych przez osobę wskazaną w treści czeku może nastąpić:

- do wysokości wkładu tylko w powszechnej kasie oszczędności, prowadzącej rachunek;
- do wysokości 5.000 zł w powszechnych kasach oszczędności i ekspozyturach, oddziałach operacyjnych NBP, bankach spółdzielczych, we wszystkich placówkach pocztowych oraz w agencjach pko przy zakładach pracy, w których są zatrudnione osoby wskazane w treści czeku;
- w kwotach wyższych na podstawie czeków potwierdzonych przez pko prowadzący rachunek.

Osoba wskazana w treści czeku może zapłacić czekami rozrachunkowymi za nabyte towary i usługi w placówkach handlowych i usługowych do wysokości 20.000 zł.

Ponadto może regulować należności o charakterze powszechnym i inne zlecenia:

- do wysokości wkładu w pko prowadzący rachunek;
 - do wysokości 20.000 zł w innych powszechnych kasach oszczędności i oddziałach operacyjnych;
 - do wysokości 5.000 zł w agencjach pko w zakładach pracy zatrudniających osoby wskazane w treści czeku, w bankach spółdzielczych i placówkach pocztowych.
- Dalsze zalety rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego to:
- oprocentowanie w wysokości 30% w stosunku rocznym;
 - zapewnienie zachowania tajemnicy wkładu;
 - możliwość zadysonowania wkładem na wypadek swojej śmierci do wysokości 200 tys. zł na rzecz najbliższych członków rodziny, bez konieczności przeprowadzania postępowania spadkowego.

Zapraszamy do powszechnych kas oszczędności w celu otwarcia rachunku i ewentualnego uzyskania dodatkowych informacji.

Po dniu spędzonej za sterami bardzo skomplikowanej maszyny zapragnął dać wytchnienie zmęczonemu ciału i umysłowi. Ale miał pecha bo za ścianą kilku młodzieńców, którzy zbijali przystoiwowe baki od siódmej do trzeciej, a zbierając za to dzięki wrodzonemu od kotyśki sprytno nieustannie szmal, postanowili dać upust swoim, w remizach rozbudowanym, namietnociom. I tak spokojniśki lokator

— hotelowiec nie mając pewnością co do tego czy za ścianą nie zamieszkuje się opite goryle skierował kroki do portiera aby sprawę wyjaśnić i ewentualnie prosić o interwencję, gdyż zależało mu by noc spędzić po chrześcijańsku i być rano zdającym do odpowiedzialnej pracy. I co? Ano staruszek portier, z uśmiechem wskazującym na nawykowo spożywany alkohol odpowiedział mu w słowach, które

Śmiecie przed oknami

Zapytany w środę lata jeden z odpowiedzialnych pracowników MPKIM w Świdniku o problem pełnych, cuchnących śmietników odpowiedział, że na tę sprawę należy patrzeć globalnie i nie tylko widzieć je zawsze pełne, bo jeszcze z tym nie jest tak źle.

Jeśli więc spojrzymy tak widać od razu, że stoją one prawie w kłakach schodowych a na pewno już przed samymi oknami wielu budynków mieszkalnych. Jeśli oprócz tego średnio na jeden śmietnik przypada trzy lub cztery duże budynki trudno jest uznać istniejącą kłopotliwą sytuację za łatwą do rozwiązania.

Pomimo dobrych chęci i stosunkowo sprawniej pracy służb oczyszczania miasta trudno jest zadowolić wszystkich mieszkańców szczególnie w okresie letnim, kiedy nawet zapach pustych śmietników nie pozwala otwierać okien na niższych kondygnacjach. Stawiamy zatem pytanie: czy te niezbyt ładne ale konieczne obiekty komunalne muszą w Świdniku stać tak blisko okien, niekiedy w samym centrum osiedli mieszkaniowych?

Inna sprawa to brak dojazdu lub dojazd utrudniony dla popularnych śmieciarek do wielu miejsc przeznaczonych na

składanie śmieci. Taka sytuacja jest na przykład obok budynku przy ulicy Parcelowej 11. Śmietnik, który tam stał w odległości kilku metrów od najbliższej klatki schodowej zawsze przeładowany ponad „stan alarmowy” pewnego razu spłonął, a lokatorzy korzystając dalej z tego miejsca. Również wieża sterta odpadów, w samym środku nowoczesnego osiedla. Takich miejsc jest w mieście znacznie więcej i najwyższy czas aby je zauważyć i spowodować doprowadzenie kłopotliwej sytuacji do rozwiązania.

ra.

Kto chce poznać i zrozumieć „Laboratorium” Jerzego Grotowskiego — najbardziej chyba fascynujące zjawisko współczesnego teatru awangardowego na świecie — ten ma dwie możliwości. Jedną polega na przekopaniu się przez całą lawinę tekstów rozproszonych po najróżniejszych czasopiśmie bądź publikacjach specjalistycznych, które dziś dostępne są zresztą tylko w najzaawansowanych bibliotekach krajowych i zagranicznych. Drugą otwiera natomiast najnowsza książka Tadeusza Burzyńskiego i Zbigniewa Osińskiego pt. „Laboratorium Grotowskiego”, opublikowana ostatnio nakładem Wydawnictwa Interpress.

Trzeba przecież zauważyć, że w obrazie tym, tak rozslawionym w świecie i tak frapującym ludzi wszystkich kontynentów, więcej jest białych plam niż żywej materii doznania artystycznego i zgłębienia jego istoty. „Laboratorium”, gdziekolwiek występowало, przedstawiało się bowiem grupkom dobiegających starannie widzów, liczącym z reguły nie więcej niż kilkadziesiąt osób. Książki i szkice krytyczne natomiast, utrwalające zarówno doświadczenia teoretyczne, jak i inscenizacje kolejnych spektakli mistrza z Wrocławia, analizowały zawsze pojedyncze eksperymenty, aktualne doświadczenia „Laboratorium” i pokazywały w rezultacie tylko odcinki jego

pektów działania.

Piszemy tu ciagle o „szkicach”, a nie jednolitą tkecie książki, składa się ona bowiem z dwu oddzielnie pomyślanych części. Pierwsza, piera Zbigniewa Osińskiego („W teatrze”), jest — mówiąc językiem jej autora — świadectwem, które w starannie opracowanej relacji pragnie udokumentować możliwie pełny zarys zjawiska z lat 1959-1970 zwanego „Laboratorium Grotowskiego”: od rodowodu artystycznego twórcy i jego zespołu, czyli opolskiego „Teatru 13 Rzędów” przez kolejne ich założenia programowe rodzące kolejne realizacje „okręgu wrocławskiego”, aż po próbę określenia światowej recepcji teatru oraz ukazania

Nowa książka o Grotowskim

„Teatrowi Laboratorium”, tak jak i jego twórcy, kierownicy i autorowi wszystkich inscenizacji w jednej osobie, poświęcono dotąd wiele tysięcy stron. Wypowiadał się też Jerzy Grotowski drukami i żywym słowem, ale rzadko i niechętnie, przede wszystkim w książce „Ku teatrowi ubogiemu” (którą dziś nazywa już dziennikiem pokładowym dalekiej podróży) oraz podczas spotkań ze studentami i kadra nauczającą różnych uniwersytetów w formie wykładów bądź ćwiczeń, których stenogramy stanowiły potem podstawę owych nielicznych publikacji zamieszczanych we wrocławskim miesięczniku „Odra”. Literatura przedmiotu jest więc ogromna i przełożona na wiele języków.

podróż, podczas gdy Grotowski był nieustannie w drodze i w momencie ich publikacji spoglądał już dawno ku nowym horyzontom sztuki, planował nowe przegrody. W tej sytuacji szkice biograficzne T. Burzyńskiego i Z. Osińskiego, które syntetyzują ów materiał pragną ukazać całość dzieła oraz powiązać jego rozrzucone w czasie i przestrzeni warsztatowe elementy w spójny wewnętrznie i konsekwentnie choć kluczowymi ścieżkami postępującego procesu twórczego, uznać wolno za swoisty ewenement. I polecić jako „lekturę obowiązkową” każdemu, kto teatrem współczesnym interesuje się z prawdziwej potrzeby zrozumienia otwierających się przed nim zaskakujących pers-

trwałych śladów jego dorobku w kulturze ogólnoludzkiej. Powiedzieć od razu, że jest to krótkie ale znakomicie opracowane opisanie działalności placówki, która przy ciągłej ewolucji swych poczynań i zmienności stosowanych środków wyrazu artystycznego pozostała przez wszystkie te lata zadziwiająco wierna sobie samej i swemu powołaniu.

Drugi szkic („Wyjście z teatru”), napisany przez Tadeusza Burzyńskiego, miał być w zamysle kontynuacją tematu, rozciągającą wcześniej dany obraz na lata siedemdziesiąte, w których dokonało się owo „rozbicie murów teatru” w dążeniu do „wywołania w ludziach — mówiąc językiem Grotowskiego — ta-

(Dokończenie na str. 6)



Oprócz (między innymi) WSK, domu kultury, Avii, złobków, przedszkoli, kilku sklepów, fontanny i rezb są w Świdniku hotele, pracownice zresztą, jak przystało na zrodzone z przemysłu miasto. I dobrze, że są, bo czas jeszcze nie takie by każdemu kto chce w Świdniku pracować i mieszkać naczelnik wręczał na rogatkach klucze do naleznej emki, a niestety gdzieś przed deszczem i zimnem trzeba się schronić. Póki co czy robotnikowi czy inżynierowi oferuje się kąt w hotelach o różnych nazwach, z których najbardziej w ucho upada „Relax” i „Eroica” (nie mylić z erotyką), a będący pod tym samym wezwaniem i tą samą administracją. Do jednego z tych socjalnych obiektów trafił i zamieszkał człowiek wiekiem młody jeszcze, choć zawodem bardzo firmie przydatny.

do publikacji w gazecie się mało nadają, że jego to... obchodzi a jak się komuś nie podoba to mu może. I tu zaproponował wykonanie skoku na pewną część swojej zwłotczalnej fizjonomii. Gdy nieprzejednany i nie nawykły do hotelowych zwycięzów lokator zagroził wezwaniem funkcjonariuszy strażnik porządku hotelowego zakończył rozmowę stwierdzeniem, że to i tak nie ma da raz nie radi to robić.

Przysłuchiwałem się obradom

umywałek zaadaptowanych z bydlęcych poidel nie zastanawiają się skąd w nich tyle energii do rozrób, opilstwa, deptania elementarnych zasad moralnych.

Czy przypadkiem nie świadcą młodzież z hoteli, wśród której jedna trzecia jest członkiem młodzieżowej organizacji powinna być awangardą czynnie uprawianej kultury, właściwiej rozrywki i dobrych obyczajów?

Przysłuchiwałem się obradom

stej młodzieżowców i wytknął, że to jak spędzają wolny czas tu na miejscu codziennie i z coraz większą uprąwłą chłuby im nie przynosi.

Jak to dobrze, że występowali w części mniej oficjalnej ambitny zespół krasnostawskiej młodzieży, który wiele spraw dotyczących również świadczenia środowiska ostro skomentował w swoich nietuzinkowych tekstach. Tak się złożyło, że okazji do tzw. części artystycznych różnych oficjalnie mieliśmy w Świdniku ostatnio sporo i za każdym razem z konieczności sprawę załatwiali artyści z importu bo swoich brakło. Nie ma co tu się czarować. Zapomniano w mieście o kulturze, zdrowych formach kulturalnej inicjacji i akceptacji innych poza pseudodyskotecowych wzorach. A dlaczego? Może ktoś dojdzie „dlaczego” spędzając dla eksperymentu czas w hotelu, wśród tańczących w bezsensie ścian.

Michał

ALE WESOŁO...

Ten argument przekonał interesanta o bezcelowości działania w tym towarzystwie i postanowili (prawie do rana) oświadczyć z towarzystwem wesółych młodzieńców za ścianą. Ta opowiadka wbrew pozorom jest autentyczna, chociaż tylko jedna z wielu podobnych jakie mają swoje źródło w hotelowej, nieciekawej codzienności. Szkoda, że nie wszyscy mieszkańcy hoteli stając każdego ranka u krawędzi

ostatniej konferencji młodzieżowej. Padaly opinie, zapewnienia, propozycje. Przez godzin trzy czy cztery płynął potok słów, z którego poza deklaracją wypełnienia statutowych obowiązków nie udało mi się wyłowić zbyt wielu konkretnych. Mówiono między innymi o formach spędzania wolnego czasu ale pod kątem organizacji wycieczek, obowiązków itp. imprez ale nikt nie odważył się tknąć godności osobi-

Kłopoty rajdowców

Motorowcy świdnickiej Avii zdobyli kolejny tytuł drużynowego Mistrza Polski w rajdach obserwacyjnych. Kilku zawodników otrzymało ponownie białoczerwone szarfy mistrzowskie i wicemistrzowskie oraz dyplomy. Sukces bez precedensu, który nie przyszedł jednak łatwo. Okazuje się, że tak jak nie ma róży bez kolców tak i w sekcji rajdowej nie brak kłopotów. Mówili o nich bez ogródek zawodnicy zespołu fabrycznego i działacze podczas spotkania w studiu regzłoni zakładowej.

nie zwane popularnie garażem przy ulicy Mickiewicza. Od kilku lat pomieszczenie to jest jednak trudno dostępne dla zawodników. Nikt się tam nie zjawia w godzinach przeznaczonych na pracę w zespole fabrycznym. W pomieszczeniu tym znajdują się osiem boksów, tokarka i szlifierka. Przydzielenie po jednym boksie rajdowcom pozwoliłoby na dokonywanie przeglądów motocykli. Z powodzeniem trzymać by tam można sprzęt ochronny — kombinzony, okulary, rękawice i buty. Tego ro-

krwi powoduje starzenie się zespołu, który w końcu może się całkowicie rozlecieć. A byłaby to duża strata. Ogólne zebranie sekcji wydaje się być koniecznością na obecnym etapie. Trzeba delegować działaczy do władz okręgowych PZMot. aby dowiedzieć się w końcu — na ile sekcja potrzebna jest w przyszłym roku i na ile ją dofinansować? — Jeżeli PZMot. udzieli zespołowi fabrycznemu pomocy finansowej przez co regulowane będą w czasie imprez koszty zakwaterowania zawodników, dojazdów i diety, jeżeli dokona zakupu kilku nowych motocykli (w tym roku przekazano sekcji trzy Jawy) — przyszły sezon nie powinien być gorszy od minionego. I oby się tak stało!

k-k

Nowa książka o Grotowskim

(Dokończenie ze str. 5)

kich procesów, które należą już do innego pietra bycia, innego pietra odczuwania świata". Okres ten określono w „Laboratorium” jako tworzenie „kultury czynnej” i rozumiano „parateatralnie”, a więc w formie działań koncentrujących się na celach kulturowo-badawczych, na penetracji przestrzeni rozciągającej się obok teatru. Tekst Burzyńskiego przedstawia jednak te niezwykle skomplikowane doświadczenia — artystyczne? filozoficzne? misteryjne? — już bez tej powściągliwości dokumentacyjnej i precyzji przedstawień, jakie wcześniej zaprezentował jego kolega. Jest to raczej wypowiedź manifestująca przesłanie zespołu tworzącego zespół z widzami — uczestnikami „kultury czynnej” oraz literacka impresja

przekazująca wywołane przez nie przeżycia, stany psychiczne, magiczne odkrycia. Zarazem będzie ona przecież doskonałym wprowadzeniem w najnowszy etap podróży Grotowskiego, ten który mistrz określił niedawno jako poszukiwanie „Teatru Zróbki” i którego dziś niepodobna jeszcze opisać.

Zachęcając do lektury tej rewelacyjnej (nie tylko dla teatromanów) książki, winniśmy czytelnikom jeszcze informacje, że jest ona dostępna w 4 wersjach: angielskiej, francuskiej, niemieckiej i polskiej, oraz że ma postać kunsztownie wydane albumu, ilustrowanego zdjęciami przedstawiającymi wszystkie (bodaj?) spektakle „Laboratorium” i wszystkich artystów zespołu.

Zbigniew Jurkiewicz



Drużynowy Mistrz Polski na rok 1979 w rajdach obserwacyjnych

Bołączą sekcji jest nadal brak nowych motocykli rajdowych. Zawodnicy świdnicy, czołowi rajdowcy naszego kraju eksploatują swoje maszyny od kilku już ładnych lat. Dalsze ich remonty nie złatwią sprawy. A w ogóle sprawa jakiegokolwiek napraw motocykli rajdowych staje się coraz trudniejsza. Zawodnicy sekcji sami naprawiają motory, sami toczą i frezują części. Ostatecznie Zakład Doświadczeń nie angażuje się zbyt w to w sprawie. Być może, że po wykonaniu priorytetowych zadań bieżącego roku sytuacja ulegnie zmianie na lepsze. Do tego czasu przegladaj i naprawy motocykli należałoby przenieść w inne dogodniejsze miejsce. Sekcja ma pomieszcze-

niaju sprzętu w sekcji również nie za wiele.

Zawodnicy zespołu fabrycznego eksploatują już ostatnie jego egzemplarze zakupione kilka ładnych lat temu. Fabryczny Klub Sportowy Avii winien przypomnieć sobie o tym, że od kilku lat związany jest z sekcją motorową i choćby tylko na tym odcinku sypnąć trochę groszem. Odłogiem też sprawa szkolenia młodego narybku. Po odejściu z klubu Romana Szerbakiewicza szkolenie młodych upadło w klubie całkowicie. Nie trenują zespołowo zawodnicy występujący w rajdach. Niekorzystny to objaw. Brak rywalizacji starszych z młodymi, brak świeżej



Czy prezes jest optymistą?

Z tym pytaniem zwróciłem się do szefa FKS Avia inż. Jerzego Micuła prowadząc analizę na temat pracy i osiągnięć sekcji klubowych.

To zależy — odpowiedział prezes i dodał po chwili namysłu — gdyby z pracą poszczególnych sekcji sportowych nie kolidowałyby kłopoty natury finansowej nad wieloma sprawami mogłbym postawić przysługującą kropkę nad i. Jak dotąd najłatwiej jest mówić o pływakach i szachistach. Na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży pływacy Avii zdobyli dla naszego okręgu 194 punkty. Dorobek pływaków Lublinianki i Wisły Puław był o wiele skromniejszy. Krzepnie talent Anny Bednarek, stałe postępy czyni Beata Czerwinska, pna się na górę Robert Klin i inni młodzi talentowani pływacy. Szkoda, że wycofała się Beata Samborska. Tak już się dzieje niestety gdy młodzież zaczyna uczyć się do liceum. Trzeba wtedy wybierać — albo sport albo nauka. Pływacy muszą niestety przebywać w wodzie przynajmniej dwa razy dziennie. Szachisści w I lidze mają szan-

se na medal brązowy. Najtrudniejszymi do pokonania zespołami są niewątpliwie Łącznowa Bydgoszcz i Maraton Warszawa. Ta sekcja jest nadal bardzo żywotna i wstyd mi nie przynosi.

A rajdowcy? Zdobylł przecież kolejnemu drużynowy tytuł Mistrza Polski w rajdach obserwacyjnych. Mierzą także wysoko w rajdach szybkich.

W tej dyscyplinie sportu liczymy się od lat i myślę, że wszyscy do tego przywykli.

Co dalej z piłką nożną?

Urządzić nas może przy końcu pierwszych rundy kontu zespołu, na którym widaćłoby od 13-14 punktów. Zespół jak wiemy znajduje się nadal w przebudowie. Odeszli nie tak dawno — Oryszko, Socha, Dworczyk, Oskrobka, Pilip, opuścił klub niechlubnie Stawiszynski. Dubler potrzebny jest za Lisiewicza. Nowe twarze w zespole to — Tosiek, Kostrzewa, Grula, Prejbusz i Rogala. Nie zawsze gra się im jeszcze składnie z zawodnikami, którzy pozostali z zeszłorocznego zespołu. Nie muszę chyba dodawać, że gdyby piłkarze grali jak z nut pozbilibyśmy się w klubie wielu kłopotów.

Drużyna bokserska powinna utrzymać się w II lidze. Bokserszy muszą jednak starannie przygotować się do spotkania ze Zgorzelcem i Victorią Walbrzych. Trzeba mieć pewne 21 punktów przewagi nad Victorią, tak by ostatni mecz wyjazdowy z tym zespołem nie decydował już o o niczym. Przyszłość świdnickiego boksu mimo wszystko rysuje się w niezbyt różowych kolorach.

Siatkarze mierzą wysoko to prawda, lecz początek nakazuje już ostrożność i rozwagę. Zespół przygotowywał się solidnie do sezonu głównie pod... Jacka Kamińskiego. Ten zawodnik miał być jego filarem. Nie wystąpił jednak w pierwszych meczach ze Stalą Mielec. GKKFIT zwał z jego przeniesieniem z Płomienia do Avii przez dwa i pół miesiąca. Nie trenował długo z uwagi na egzaminy na politechnikę Ryszard Mazurek. Ze względu na wiek nie mogą występować jednocześnie w drużynie Leszek Sowiński, Mieczysław Rzedzicki i Jerzy Mroczek. Takie są przepisy. Mimo wszystko dla siatkówki świdnickiej idą lepsze czasy. Niedalekie są dni kiedy to na parkiecie świdnickiej hali sportowej grać będzie szósta siatkarszy rodem ze Świdnika. Bracia Kurkowie, Lemieszek, Herda i jeszcze inni. W nich naszym nadzieja i lepsze widoki na przyszłość.

Nie tak dawno rozwiązano sekcję koszykówek. Były głosy za i przeciw. A jakie jest zdanie prezesa?

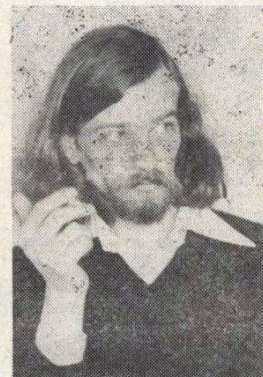
Klub nie stać obecnie na szkolenie od podstaw zawodników wszystkich sekcji. W stosunku do budżetu i potrzeb mamy tych sekcji na prawdę za dużo. Zagęszczenie na treningach w hali sportowej jest tak wielkie, że trudno ułożyć tygodniowy harmonogram pracy sekcji, tak aby zadowolił wszystkich. Czołowe kluby Warszawy, Krakowa, Lublina czy Kielc już dawno zrobiły porządek na swoich podwórkach. W Świdniku w najstarszym klubie 30-tysięcznego miasta nadal wielosekcyjność. To zbyt uciążliwa i nieoptyczna sprawa. Na koszykówkę wydawaliśmy rocznie 200 tys. złotych. Na meczach koszykarzy juniorów widzów policzyć by można na palcach. Wysocki chłopcy z powodzeniem mogliby być przydatni w siatkówce. Wyręczałbym do pewnego stopnia w tej dyscyplinie sportu MKS i SKS, a tam właśnie zaczyna się sprawa koszykówki. Szkolenie zawodników np. dla Startu czy Lublinianki nie miało również sensu...

Mocnym i uzasadnionym z pewnością akcentem o koszykówce kończę rozmowę z prezesem FKS Avia. Sporo w niej jak widać optymistycznych akcentów a pesymistycznych także. Dokonując przy końcu br. bilansu sezonu sportowego 1979 r. przekonamy się dokładnie o racjach naszego rozmówcy. Cieszyć się będziemy, gdy prezes trafi w przyszłością dziesiątkę.

Rozmawiał M. K.

Świdniccy poeci

Lubelskie środowisko twórcze szczyty się chyba największą w kraju ilością indywidualności literackich. Do nich należy zaliczyć małżeństwo Annę Waszczuk — Listowską i Cezarego Listowskiego, mieszkających naszego miasta.



Cezary Listowski

W przypadku Cezarego można powiedzieć, iż są to skłonności rodzinne. Ojciec Marian, zamieszany polonista para się od dawna poezją (debiutował w 1946 r. w „Kamieniu”), a przez 6 lat był dziennikarzem szeregu pism w całej Polsce. W redakcji pra-

cowała również przez pewien okres matka Elżbieta, potem wieloletnia nauczycielka języka rosyjskiego w świdnickich szkołach. Cezary zaczął pisać wiersze w wieku piętnastu lat. Podczas studiów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim związał się z grupą poetycką „Samsara”. Pierwsze jego utwory ukazały się w 1974 r. w „Nowym Wyrazie”, następnie w 1976 w antologii „Przebudzenie”. W 1977 roku wydał tomik pt. „Słowo NIE”, będący wyborem jego poezji z lat 1968 — 1974.

Anna jest studentką czwartego roku filozofii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Publikowała już m.in. w „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kamieniu”, antologii „Przebudzenie”. W 1978 r. wyszedł jej tomik pt. „Studia prokrow”. W swoich utworach porusza głównie sprawy związane z rzeczywistością społeczną i psychiczną człowieka. Teraz oboje, wspólnie z Piotrem Graumanem

koncentrują się nad tekstem literackim z pogranicza poezji, prozy i esejów zatytułowanym „Oltar na niebie” stanowiącym przemyślenia na temat egzystencjalizmu twórczości. Na przyszłość mają rozległe plany zarówno w zakresie poezji jak i prozy. Są członkami Koła Młodych Pisarzy przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Lublinie.

J. T.



Anna Waszczuk-Listowska



Kochany mój...

Adres redakcji 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 129-61 wewn. 5151

Drukarnia zakład. WSK-Świdnik z. 1292 z dn. 31.10.79 r. 3000 — M-7